Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, piątek 26 lipca 1935 r Nr. 205

Liga Narodów zajmie się zatargiem włosko-abisyńskim na wniosek Anglji i Francji

LONDYN, PAT. Agencja Reutera donosi: Rządy francuski i brytyjski doszły zgodnie do porozumienia, iż sesja Rady Ligi Narodów zbierze się w przyszłym tygodniu. Datę otwarcia wyznaczyć ma przewodniczący sesji Litwinow.

Ustalono też zgodnie pomiędzy Paryżem i Londynem, że debata o zatargu abisyńskim odbędzie się w ramach artykułu 15 paktu Ligi Narodów.

(Art 15 paktu w par. 1 przewiduje, że jeżeli pomiędzy członkami Ligi Narodów powstanie spór, mogący doprowadzić do zerwania stosunków i jeżeli ten spór nie jest poddany arbitrażowi, członkowie Ligi wnoszą go na Radę. W tym wypadku wystarczy, aby jeden z członków Rady zawiadomił o sporze sekretarjat generalny — przypisek Red.)

RZYM, (PAT). Ataki prasy włoskiej w związku ze stanowiskiem zajętem przez Japonję w sprawie abisyńskiej, trwają w dalszym ciągu. Ton tej polemiki jest niezmiernie ostry.

Pisma twierdzą, iż Japonja jest najmniej powołana do występowania w obronie paktu Kellogga, który naruszyła sama nazajutrz po jego podpisaniu. Dzienniki wypominają Japonji jej politykę wobec Chin. Japonja przyjęła z zachodu tylko kulturę materjalną, czysto mechaniczną. Pozostała jej zupełnie obcą natomiast europejska kultura duchowa, własnej zaś — twierdzą dzienniki włoskie — Japonja nie posiada.

LONDYN. PAT. Korespondent dyplomatyczny Reutera donosi, iż istnieje słaba nadzieja, by toczące się obecnie w Rzymie rozmowy dyplomatyczne ujawniły możliwości pokojowego załatwienia sporu włosko-abisyńskiego.

Włochy nie odstepują od punktu widzenia, iż jedynie aneksja lub przynajmniej kontrola polityczna częściowa lub całkowita nad Abisynją mogłaby ich zadowolić.

Sir Erick Drummond nalegał, by Włochy przedstawiły swą sprawę przeciwko Abisynji w Genewie, ale Włochy są temu przeciwne. Jeżeli Włochy nie przedstawią swego stanowiska na posiedzeniu Rady, zostanie prawdopodobnie zastosowana w znacznej mierze procedura art. 12 paktu Ligi Narodów.

(Art. 12 orzeka, iż strony, które przedłożyły spór, mogący spowodować zerwanie stosunków sadowi rozjemczemu lub Radzie Ligi, w żadnym wypadku nie powinny uciekać się do wojny przed upływem 3-ch miesięcy od wyroku rozjemczego lub sprawozdania Rady —dop. Red.)

B. marszałek Sejmu — ministrem stanu przy Panu Prezydencie Rzplitej

Jak się dowiadujemy, na stanowisko ministra stanu przy Panu Prezydencie Rzplitej zostanie w najkrótszym czasie powołany dr. Kazimierz Świtalski, b. marszałek Sejmu.

Jak wiadomo, urząd ten jest przewidziany przez Konstytucję. Stanowisko ministra stanu jest równoznaczne z zastępstwem Pana Prezydenta Rzplitej w zakresie spraw politycznych.

Skandal sabotażowy w Gdańsku

Przeciw kontrabandzie przez Gdańsk

Wczoraj nadeszły wiadomości z Gdańska, iż władze tamtejsze rozesłały okólnik do urzędników celnych, przeważnie Niemców, należących do rządzącego ugrupowania politycznego, aby sabotowali rozporządzenie ministra Skarbu, ogłoszone w Nr. 52 Dziennika Ustaw, w sprawie przekazywania towarów do odprawy celnej do urzędów celnych, położonych na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

Tego rodzaju sabotaż stanowi najlepszy dowód, że rozporządzenie naszych władz skarbowych trafiło w sedno rzęczy. Jak dowiadujemy się, niesłychane i niespotykane pismo okólne do urzędników będzie przedmiotem specjalnej interwencji.

W związku z rozporządzeniem ministra Skarbu należy zwrócić uwagę, iż towary oclone w urzędach celnych, położonych w okręgu dyrekcji ceł w Gdańsku, są przeznaczone wyłącznie na użytek mieszkańców Wolnego Miasta, i gdyby sprowadzono je do Polski, towary te należałyby do kategorji sprowadzonych nielegalnie. Winni zatem sprowadzania tego rodzaju towarów do Polski, będą pociągani do najsurowszej odpowiedzialności karnoskarbowej.

W dziedzinie zagadnień walutowych, pomimo zakazu, daje się zaobserwować znaczny odpływ guldena gdańskiego poza granice Wolnego Miasta. Od osób, należących do świata gospodarczego, przybyłych z terenu Gdańska, dowiadujemy się, iż cała ludność wraz z władzami gdańskiemi wypowiada się za wprowadzeniem złotego polskiego zamiast guldena. Jednak wątpić należy, czy takie posunięcie, spotkałoby się ze zgodą naszych władz.

Zabójstwo podczas obrad Senatu

Z galerji dla publiczności strzelał komisarz policji

BUENOS AIRES (PAT) — Tragiczne zajście na posiedzeniu senatu miało miejsce w chwili, gdy wywiązała się ostra dyskusja pomiedzy senatorem de la Torre, a ministrem Finansów i Rolnictwa oraz senatorem Borda Behere.

Nagle z galerji, przeznaczonej dla publiczności, padły strzały. Dochodzenie policyjne stwierdziło, iż sprawcą strzałów jest były komisarz policji Voldes, niedawno zawieszony w czynnościach.

Senator Borda Behere zmarł w drodze do szpitala. Ranny jest senator Mancini i minister Rolnictwa.

Olbrzymia katastrofa w kopalni

wskutek wybuchu w hali maszyn

BERLIN (PAT) — W miejscowości Bochum w Westfalji wydarzyła się w kopalni, należącej do przedsiębiorstwa „Lothringen A. G.", olbrzymia katastrofa, wskutek groźnego wybuchu w hali maszyn.

Wybuch ten spowodował całkowite zniszczenie cennych urządzeń, wyrządzając olbrzymie straty materjalne. Oceniają je w przybliżeniu na 600 tysięcy marek.

Naprawienie szkód, wywołanych wybuchem, potrwa prawdopodobnie conajmniej 6 miesięcy. Przyczyna wybuchu nie została narazie wyjaśniona. Przypuszczają, że powodem było krótkie spięcie. Śledztwo zostało natychmiast wdrożone.

Uchwały Rady Ministrów

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. premjera W. Sławka posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów uchwaliła m. in. projekt dekretu Prezydenta R. P. o przewozie emigrantów do krajów zaoceanicznych. Dekret ten utrzymując zasadę skoncentrowania całego polskiego ruchu emigracyjnego zaoceanicznego w portach polskich, stwarza podstawę dla uregulowania przewozu emigrantów z tych portów.

Następnie Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie w sprawie koncesjonowania przemysłu wyrobu samochodów oraz podwozi samochodowych i załatwiła sprawy bieżące, przedłożone jej do decyzji.

Powrót kochanków z romantycznej wyprawy

W eskorcie szedł mąż z kijem na czele tłumu gawiedzi

MOGILNO (tel. wł.) — W starym piecu djabeł pali — to popularne, ludowe przysłowie sprawdziło się na parze kochanków, z których „on" liczy 52 lata, zaś „ona" — 43 wiosny.

„On" nazywa się Małysko — „ona" Helena Kiersztowa. Jest mężatką i matką trojga dzieci. I właśnie ta para wspólnie uciekła z domu, by szukać romantycznych przygód. Wyjechali i nikogo nie zawiadomili o miejscu swego pobytu.

Romans trwał względnie krótko. Pierwsza „obudziła się" Kiersztowa. Zawiadomiła swego męża o chęci powrotu. Otrzymała przychylną odpowiedź.

Oznaczonego dnia, gdy parą kochanków przybyła na dworzec w Mogilnie, oczekiwał na nich zdradzony mąż z... kijem w ręku i tłum gapiów, żądnych sensacji.

I mieli sensacje. Para kochanków, opuściwszy stację, ruszyła w kierunku mieszkania z opuszczonemi głowami. Za nimi postępował Kierszt, trzymając w pogotowiu kij. Za nimi szedł tłum, wznosząc obelżywe okrzyki pod adresem pary kochanków.

Zazdrosny mąż zabił żonę

a trupa wrzucił do rzeki

RZESZÓW (tel. wł.) — Władze śledcze zostały zaalarmowane, że z rzeki Wisłoki przy brzegu wystają części zwłok kobiety. Zjechała specjalna komisja, która ustaliła, że istotnie znajduje się we wskazanem miejscu trup kobiety.

Badania wykazały, że kobieta otrzymała szereg pchnięć nożem, a więc padła ofiarą morderstwa. Wpobliżu miejsca, gdzie spostrzeżono trupa, znaleziono kałużę krwi. Nie ulegało więc wątpliwości, że tajemniczy zbrodniarz wprzód zamordował swą ofiarę, a potem dopiero wrzucił ją do wody.

Rozpoznanie zwłok nie było trudne. Śledztwo ustaliło, że zamordowaną jest 22-letnia Katarzyna Pięciakowa, żona murarza, zamieszkałego w Pobitnej pod Rzeszowem.

Katarzyna wyszła zamaż dopiero przed paru miesiącami. Z mężem żyła w niezgodzie, a przyczyną pono miało być wielkie powodzenie, jakiem cieszyła się Pięciakowa u mężczyzn, ze względu na swą niepowszednią urodę. Przeprowadzona w domu Pięciaka rewizja ujawniła kilka sztuk bielizny, poplamionych krwią.

Badany w tej sprawie Pięciak plątał się w zeznaniach, wreszcie, wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do zbrodni. Oświadczył, że żona od dłuższego czasu utrzymywała stosunki z innymi mężczyznami.

Krytycznego dnia błagał ją, by udała się z nim na zabawę. Otrzymał jednak odpowiędź odmowną. Sytuacje pogorszył fakt, że Pięciakowa zapowiedziała, że uda się na zabawę, ale w inne miejsce, i to ze znajomymi mężczyznami. To doprowadziło go do pasji. Począł śledzić ją, a spotkawszy Katarzynę w pobliżu Wisłoki z mężczyznami, podbiegł i znienacka zadał kilka ciosów nożem. Były one śmiertelne.

Bunt chłopów w Meksyku

MEKSYK (PAT) — W rezultacie buntu 25 tys. chłopów w stanie Tamaulipas, zaprowadzono ścisłą cenzurę. Ludność domaga się ustąpienia gubernatora stanu, który według wiadomości dziennika „Eldia", oblężony jest przez tłum, liczący przeszło 6 tys. chłopów.

Pałac gubernatora został ufortyfikowany. W kołach parlamentarnych sądzą, że gubernator stanu Tamaulipas będzie tak samo złożony z urzędu, jak to miało niedawno miejsce z gubernatorem stanu Tabasco.

Dobrobyt miasta zależy od wsi

W naszej ankiecie zabiera głos przedstawiciel pracodawców

Zbierając głosy do naszej ankiety w sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy, nie chcieliśmy również pominąć pracodawców. Poniżej podajemy ich argumenty na podstawie szeregu przeprowadzonych rozmów:

— Projekt genewskiej konwencji usiłował sprawę bezrobocia rozwiązać niejako mechanicznie. Delegacja robotnicza, która wniosła swego czasu projekt skrócenia czasu pracy, zdaje sobie dokładnie sprawę, że on nie rozwiązuje tej współczesnej bolączki: nadmiaru rąk do pracy. W zasadzie projekt jest jedynie narzędziem pomocniczem nawet w rozumieniu projektodawców. Nie zaprzeczamy, że przez skrócenie czasu pracy bez zmniejszenia płac powiększy się nieco stan zatrudnienia i wzrośnie stopa życiowa robotników, ale te dodatnie strony mają jeszcze więcej ujemnych.

A więc jakkolwiek bezrobocie jest obecnie zjawiskiem masowem i nagminnem, to jednakże w każdym kraju posiada jeszcze swoiste zabarwienie. Już to samo stwierdza, że niema ogólnych środków zaradczych, jakkolwiek jest wiele takich, które można zastosować w wielu państwach.

W Polsce mamy wielu bezrobotnych. To jest fakt, ale proszę również wziąć pod uwagę, że przemysł krajowy pracuje w niesłychanie ciężkich warunkach. Jest to przemysł młody, któremu jeszcze daleko do zagranicznych konkurentów. Musi on walczyć nietylko o zagraniczne rynki zbytu, ale nawet o rynek wewnętrzny.

Skrócenie czasu pracy bez zmniejszenia płac, uszczupliłoby jeszcze bardziej zdolność konkurencyjną naszego przemysłu i doprowadziłoby do dalszego zamykania warsztatów pracy. Bylibyśmy więc świadkami zwiększenia, a nie zmniejszenia bezrobocia.

W okresie więc, kiedy wszystkie ceny spadają, miałoby się podwyższać płace robotnicze? Przecież to gospodarczy nonsens!

— Nie zaprzeczę, że płace, biorąc rzecz porównawczo, są niskie, ale szereg państw produkuje jeszcze taniej. Czyni to przy pomocy państwa.

Polska musi naprzód dorównać innym państwom, a dopiero później będziemy mieli czas mówić o postępach. Polski przemysł stracił niemal całkowicie wiejskiego odbiorcę. Chłop nie kupuje, gdyż nie ma za co. W tej chwili cały ciężar utrzymania państwa dźwigają miasta. Ten stan rzeczy musi ulec zmianie. Z chwilą, kiedy podniesie się w jakikolwiek sposób dochodowość wsi, kiedy umożliwi się 70% ludności kraju udział w spożyciu artykułów przemysłowych, wtedy zostanie u nas rozwiązany również problem bezrobocia, niskich płac i wiele, wiele innych spraw.

Pytamy, czy wysoka cena artykułów przemysłowych nie spowodowała spadku spożycia?

Nasz rozmówca przeczy i wywodzi:

— Ceny produktów rolnych w okresie przed kryzysem były nieproporcjonalnie wysokie, w przeciwnym razie nie byłoby tak głębokiego załamania się cen. Ceny artykułów przemysłowych są z natury rzeczy bardziej sztywne. Znacznie powolniej idą wgórę i wdół. W tych warunkach wieś musiała bardziej ucierpieć.

Wskazuje Pan na kartele. **Nie wykluczam, że może udałoby się nieco ceny obniżyć. Byłoby to przekreślenie zarobków i amortyzacji maszyn. Ale możnaby to zrobić jedynie wówczas, kiedy wzrósłby poważnie zbyt. W obecnych warunkach niema na to widoków. Jedynie zwiększenie dochodowości wsi może przynieść ulgę nietylko rolnikom, ale również i przemysłowi. Teraz, kiedy przemysł wiąże koniec z końcem, nie może być mowy o skróceniu czasu pracy.**

Ludzie, którzy widzieli śmierć

Człowiek, który widział śmierć! Czy może być coś straszniejszego? Widzieć śmierć, patrzeć jej w oczy z pełną świadomością, że za chwilę nastąpi koniec. O takich to osobach, które przeżyły to uczucie zamieścimy szereg niezwykle ciekawych i prawdziwych zdarzeń.

Kto z Czytelników przeżył podobny wypadek może nadesłać opis, który chętnie zamieścimy na łamach „Ostatnich Wiadomości".

I.

Było to na krótko przed wybuchem wojny światowej. Rotmistrz huzarów, kniaź Aleksy Iwanowicz Nadulskij, spędzał wolne od służby chwile w towarzystwie najbliższych przyjaciół i... przyjaciółek, których liczył na tuziny. Nie było wieczora, by rotmistrz nie odwiedził jakiegoś pierwszorzędnego lokalu. Widziano go wszędzie bardzo chętnie, tem bardziej, że rachunki przezeń regulowane były zawsze imponujące. Pieniędzy nigdy nie brakowało rotmistrzowi.

Pan olbrzymich włości traktował swoje stanowisko w armji jako rzecz dekoracji. Pięknie bowiem wyglądał w wspaniale szamerowanym mundurze, a jeszcze piękniej, gdy dosiadał karego rumaka.

W beztroskim nastroju mijały dni i tygodnie.

Najlepiej bawił się rotmistrz w okresie karnawału. Wtedy wpadał w istny szał. Rzucał pieniędzmi na prawo i lewo, nie licząc się z faktem topnienia do chodów. A rządcy włości stale pisali do rotmistrza, by umitygował swój temperament, by ustatkował się, gdyż zbiory nie udały się i trzeba za wszelka cenę zmniejszyć pozycję wydatków.

Ale gdzietam! Szeroki, pański gest był jakby drugą naturą rotmistrza. Jego nigdy nie interesowały tak prozaiczne sprawy jak pieniądze. Dla niego istniała tylko chęć życia, która zawsze musiała być realizowana. I nadszedł wreszcie dzień, w którym rotmistrz nagle jakby się ocknął z czarownego snu.

W piękny majowy wieczór rotmistrz Aleksy Iwanowicz Nadulskij, w towarzystwie nie odłącznej kompanji takich samych jak on szaławiłów, odwiedził słynny naówczas w Petersburgu salon pani Leokadji. Kim była pani Leokadja, skąd ród jej się wywodził o tem nikt nie wiedział. O jednem tylko wiedziała złota młodzież rosyjska: W wytwornych salonach pani Leokadji można było zawsze spotkać eleganckie, piękne panie, zastawione stoły i małe, zgrabne saloniki, gdzie dyskret ne stoliki wabiły do gry. A gdy skwar dokuczał, albo zmęczenie siła zamykało powieki wówczas jak z pod ziemi zjawiała się wydelkotowana pani Leokadja i zapraszała do innego salonu. Tam oczekiwała na przybysza zgrabna, piękna i młoda dziewczyna...

Rotmistrz Aleksy Iwanowicz Nadulskij znał dobrze salony pani Leokadji. Nieraz przepędzał tu szalone noce, nieraz zostawiał niesamowite sumy i nie raz musiał zostawiać świstek papieru, na którym widniał jego zamaszysty podpis i wcale pokaźna suma.

Owego wieczora rotmistrz Nadulskij wpadł jakby w szał. Ogarnęła go chęć zgrania się do nitki. Nie potrafił ocenić swego stanu. Wiedział tylko, że jeśli nie będzie grał, popełni inne głupstwo. Musiał w jakiś sposób wyładować się.

Natychmiast po przybyciu do salonu pani Leokadji rotmistrz wychylił duszkiem kilka kielichów szampana. Lekki szmerek dobrze nań podziałał. Był podchmielony. Wiedział o tem doskonale, ale panował nad sobą całkowicie. Na uprzej me zaproszenie pani Leokadji zasiadł do stolika. Ruletka była już w ruchu. Rotmistrz zaczął z werwą. Odrazu postawił większą sumę. Wygrał. Podwoił stawkę. Wypił znów dwa kieliszki szampana. I znów potroił stawkę. Wygrał. Wypił znów dwa kielichy szampana. I znów potroił stawkę. Miał szczęście. Krypier patrzał nań z przerażeniem. Przed rotmistrzem urosła góra sztonów. Była to już poważna suma.

W pewnym momencie rotmistrz obejrzał się. Poprostu poczuł się zmuszony. Jakiś wzrok niesamowicie silny ściągnął go w swoją stronę. Spojrzał i zadrżał. Spostrzegł niewiastę niezwykłej urody. Silna brunetka o olbrzymich zielonych oczach i kruczo-czarnych włosach. Twarz matowa, ale dziwnie biała. Patrzała na rotmistrza uparcie i choć już zwrócił na nią uwagę, bynajmniej nie odwróciła swych przepaści stych oczu.

Aleksy nagle stracił równowagę. Nie wiedział co się z nim dzieje. Począł na nowo grać. I o dziwo, karta odwróciła się. Góra sztonów powoli topniała. Wreszcie znikła. Rotmistrz się gnął do portfelu. Napęczniały portfel nieoczekiwanie począł chudnąć. I w rezultacie rotmistrz począł grać na „słowo honoru". Około godziny 4-ej nad ranem był przegrany 120.000 rubli.

Ocierając zroszone zimnym potem czoło, rotmistrz podniósł się ciężko od stołu. Chwiejąc sie, szedł w kierunku drzwi. Nagle stanęła przed nim tajem nicza niewiasta. Nic nie mówiąc wzięła go jak małe dziecko za rękę i poprowadziła krętemi schodami na ulice i tu usadowiła go w własnym powozie.

Stangret strzelił z bata. Powóz potoczył się po uśpionej ulicy.

Miecz. Gór.

Dalszy ciąg nastąpi.

Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...

Sto lat i dzień

Sto lat i jeden dzień przesiedział na galerze Jan Baptysta Mouron, przykuty do wiosła.

Mouron (przedstawia go ilustracja) urodził się w Tulonie i miał burzliwą młodość. W roku 1684, gdy miał zaledwie 17 lat, sąd skazał go, jako podpalacza, na galery.

Dokładnie w sto lat i jeden dzień po wyroku, Mouron wędrował ulicami Tulonu krzepki i zdrów. Odcierpiał bowiem karę i wyszedł na wolność.

W krajach śródziemnomorskich panowały zwyczaje, że przestępców używano jako wioślarzy na okrętach wojennych. Mouron jednak niedługo pracował, jako wioślarz, gdyż galery podówczas wychodziły właśnie z użycia. Służyły więc za więzienia w rozmaitych portach — głównie w Marsylji i Tulonie — i na takim też statku odbywał karę Mouron. Przykuty był do ławki pod pokładem i gnił razem ze swem więzieniem.



Mouron przywykł do swej galery i nie chciał jej opuścić nawet wtedy, gdy król Ludwik XV ułaskawił go.

Wyszedł na wolność dopiero po odcierpieniu całej kary i żył jeszcze przez sześć lat.

Wesoły Kącik

LIST DO ŻONY

Wszedłem do mieszkania mego sąsiada, pana Kózki, który już od dwóch tygodni jest słomianym wdowcem.

Siedział właśnie biedaczek przy biurku, nad pustym arkusikiem papieru, gryzł nerwowo pióro i pocił się.

— Czego pan taki strapiony, panie Kózka?

Otarł spocone czoło i westchnął ciężko.

— Już pół godziny siedzę nad listem do żony i nie wiem, o czem pisać! Żona mi dzień po dniu listy przysyła i alarmuje: „Dlaczego nie piszesz, dlaczego nie piszesz?"

A ja, uważa pan, dlatego nie piszę, bo nie mam o czem!

Początek listu niby mam: „Kochana żono!"

Koniec też mam: „Przesyłam ci tysiąc całusów".

Ale co w środku?!...

Żona mnie prosi w listach „Pisz, co porabiasz?"

I powiedz pan sam. Czy ja jej mogę napisać, że poznałem na ulicy pewną blondynkę? Taką jednocześnie i szczupłą i pulchną. Taką, co to na oko nie ma nic, a wszystko ma, co trzeba. Sprytnie bestyjka zbudowana, paluszki lizać. Pan szanowny chyba zna taką budowę? Co?

— Owszem, — potwierdziłem — znam.

— No widzi pan? Pierwsza klasa budowa! Ale czy ja żonie mogę o tem pisać?... Nie! Nie mogę.

A czy mogę jej pisać, że z tą blondynką byłem na kolacji? Też nie.

A o tem, co potem — napewno pisać nie mogę. Zbyt porządny jestem, proszę pana, człowiek, żebym o takich rzeczach pisał!

Więc o czem jej pisać?

— Napisz pan, — poradziłem, — że pan za nią tęskni.

Pan Kózka machnął ręką.

— Już parę razy pisałem. Jak będę wciąż wkółko to samo powtarzał, to się domyśli, że sumienie mam nieczyste i coś kręcę. Z tęsknotą też trzeba być ostrożnym...

— No to pisz pan co słychać u znajomych.

— Aha! Też mi pan poradził! Mam jej pisać, że Kudasiewicza spotkałem w knajpie „Pod kufelkiem" i, że mi mojej blondynki gratulował? Albo, że Pitrasiński tak się u mnie urżnął, że swojej partnerce zamiast kwiatów, podarował nasz obrus w kwiatki?

Nie, panie kochany, to nie jest rada. Sam pan widzi, że list do żony, to nie taka łatwa rzecz.

I najgorsze, że nasze żony nie chcą tego zrozumieć!

Ciągle tylko krzyczą, alarmują, dlaczego nie piszesz? Pisz, pisz i pisz!

Ale żeby tak weszły w położenie męża, że faktycznie nie ma o czem... To ich, panie drogi, nie obchodzi!...

Pan Kózka zamyślił się rozgoryczony, wreszcie ruchem zdecydowanym odłożył pióro, porwał niezapisany arkusik i wrzucił do kosza.

— Co się będę mordował! — mruknął. — Nic nie będę pisał i basta! Dopiero w zeszłym tygodniu tysiąc całusów jej posłałem. Taka porcja, proszę pana, na dwa tygodnie powinna starczyć.

Napoleon Sądek

Protesty przy pomnikach poległych

Nowa forma demonstracyj przeciw Lavalowi

PARYŻ, (PAT). W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie zarządu Konfederacji narodowej b. kombatantów. Głównym przedmiotem narad była sprawa ustalenia taktyki organizacji wobec dekretów gospodarczych rządu, co do których większość zarządu konfederacji ustosunkowała się opozycyjnie.

W czasie obrad ujawniły się tendencje: jedna, zmierzająca do zmobilizowania w Paryżu niezadowolonych i urządzenia demonstracyj w lasku Bulońskim, któreby zakończyły się pochodem demonstracyjnym. Ponieważ jednak tego rodzaju demonstracja b. kombatantów mogłaby być wykorzystana przez elementy radykalne, koncepcja powyższa nie znalazła większości.

Postanowiono obrać inną drogę, a mianowicie zorganizować na terenie całego kraju szereg zebrań protestacyjnych przed pomnikami poległych.

Pierwsza serja tego rodzaju zebrań odbyć się ma w najbliższą niedzielę w całym szeregu poszczególnych miasteczek na terenie całego kraju.

Zebrani wysłuchają deklaracji, której jednolity tekst zostanie uchwalony przez zarząd konfefederacji. Następnie odbędą się manifestacje regjonalne i departamentalne.

Poza manifestacjami na prowincji przewidziany jest szereg zebrań manifestacyjnych w wielkich miastach.

Uratowane oszczędności

Wysiedlony w związku z ostatnią akcją przeciwko cudzoziemcom we Francji robotnik polski Zanger, powracał do Polski. Nie znając przepisów niemieckich, nie zameldował na granicy niemieckiej posiadanej przy sobie gotówki i władze niemieckie tuż przed wjazdem do Polski, zasekwestrowały 1800 złotych, będące oszczędnościami całego życia Zangera.

Dzięki konsulatowi naszemu w Berlinie, udało się po długim czasie Zangerowi odzyskać zarekwirowane przez Niemców pieniądze.

Nocleg

(A.E.) — Wisz, Feluś, która godzina? — rzekł pan Juljan Ryś do przyjaciela, stojąc późną nocą przed ratuszem.

— Która?

— Druga.

— O choroba, cztery godziny trąbiliśmy. Znakiem tego nie mam poco do domu wracać, bo i tak mnie moja stara nie wpuści.

— Mnie takżesamo baba wyrzuci.

— No to co zrobiemy?

— Pójdziem do hotelu przenocować!

Przyjaciele udali się do małego hoteliku na Starem Mieście, gdzie dano im pokój o dwóch łóżkach. Rozbierali się pociemku, byle jak, gdyż alkohol działał coraz bardziej i ciężkie głowy domagały się spoczynku.

Jednakże po chwili, zamiast chrapania, rozległ się w ciemności zafrasowany szept pana Juljana:

— Feluś...

— Co?

— Wiesz, co ci powiem?.

— No?

— W tem mojem łóżku jeszcze ktoś kima. Nogi trzyma tam, gdzie moja głowa, a dużem palcem trąca mnie w nos. Nicbym nie mówił, niech sobie choroba leży, ale uważasz, ludzka noga nie kwiatek, żeby ją komu do nonia przytykać.

— Julek... — odparł również szeptem pan Feliks.

— No?

— Przecie u mnie w łóżku takżesamo jakiś pętak leży i kulasem o nos mnie sztuka. Co zrobiemy z temi patalachami?

— Wyrzućmy ich do djabła!

Przyjaciele pchnęli mocno swych nieproszonych gości i — spadli na podłogę. Wówczas rozgoryczeni wybiegli na korytarz i obili gospodarza za to, że im nie dał wolnych łóżek.

— Proszę sądu ostatecznego! — mówił gospodarz na rozprawie w Sądzie Grodzkim. — Mojaż to wina, że do mnie włane goście przychodzą? Do jednego łóżka oba się, łazuchy, po ciemku wpakowały i jeszcze mnie za to mordobicie uskuteczniły!

Sąd skazał pana Juljana Rysia i Feliksa Staniszewskiego na 3 dni aresztu za pobicie.

Skazanie „Cara Przestępców"

BOSTON (PAT) — Sąd tutejszy skazał 5 gangsterów, w tej liczbie Karola Retticha, zwanego „carem przestępców", na 25 lat więzienia za napad na samochód pocztowy w Fallriver w styczniu r. b. W czasie tego napadu bandyci zrabowali 129 tys. dolarów.

Udane wywczasy

W Marienbadzie sezon w całej pełni. Jeszcze dwa tygodnie temu zewsząd wyrażano obawy, czy też tegoroczny sezon dopisze. Okazało się, że wszelkie obawy były przedwczesne, gdyż od połowy lipca zapełniły się hotele i mieszkania prywatne, wszędzie jest rojno i gwarno. Stawili się starzy bywalcy Marienbadu, fanatyczni zwolennicy Kreuzbrunnen i znanych na całym świecie kąpieli błotnych. Stawiło się też sporo gości, którzy po raz pierwszy przyjechali. Widzi się tu najrozmaitsze typy — panów o tuszy króla Edwarda VII, stałego bywalca Marienbadu, starsze panie i młode eleganckie sylwetki. Marienbad posiada tak niesłychane bogactwo źródeł oraz tak wielką ilość urządzeń leczniczych, że każdy znajduje to, czego szuka. Przytem rozpiętość stopy utrzymania jest tak duża, że nietylko lord angielski lub magnat wielkiego przemysłu ale nawet skromny urzędnik może sobie pozwolić na spędzenie swego urlopu w tej wprost uroczej miejscowości. Co jednak uderza w pierwszym rzędzie polskiego gościa, to jest ta niesłychana uprzejmość, z którą się spotyka na każdym kroku. Z chwilą, gdy się tylko wysiada z wagonu, czuje się tę opiekę i nabiera zaufania do skuteczności kuracji. Nikt się nie narzuca, ale udziela się chętnie i dokładnie informacji, choć niepotrzebne są nawet pytania, bo wszędzie głoszą napisy w czterech językach, gdzie się co znajduje. Przy źródłach niema tłoku i o dziwo — tego samego dnia można nawet otrzymać bez protekcji i napiwków kąpiel. Oczywiście Marienbad jest uzdrowiskiem bardzo starem, to też nie dziwmy się wspaniałym urządzeniom. Ale jednego moglibyśmy się tu nauczyć — jaki powinien być stosunek do kuracjusza.

Nagła powódź zalała wiele wsi i miast

Ofiarami padło tysiące osób

LONDYN, (A.T.E.) — Ajencja „Kokutsu" podaje, że wskutek nagłego wylewu rzeki Hu an-He południowo - zachodnia część prowincji Szan-Dun została całkowicie zatopiona.

Wiele wsi i miast zostało zniszczonych przez wodę. Przestrzeń 10.000 klm. znajduje się pod wodą. Liczba ofiar jest bardzo wielka i wynosi tysiące osób.

Narazie brak bliższych wiadomości z powodu przerwania komunikacji.

Hece antyżydowskie w Niemczech

przybierają wciąż na sile

BERLIN, PAT. Akcja antyżydowska na terenie całej Rzeszy rozwija się w dalszym ciągu. W Berlinie miały miejsce drobne zakłócenia porządku publicznego. Wybito kilka szyb w sklepach żydowskich w dzielnicach robotniczych. Na szyldach sklepowych, lekarzy i adwokatów wypisano czerwoną farbą: „Żyd".

We Wrocławiu doszło również do zakłócenia porządku. Zaatakowano kilka osób pochodzenia żydowskiego. Policja państwowa zwróciła się w komunikacie przeciwko prowokatorom, którzy wywołują niepokój wśród ludności, powołując się równocześnie na państwowe zarządzenia przeciwko „hańbieniu rasy" przez Żydów. Komunikat donosi przytem, że winni zostali aresztowani i przestrzega się przed dalszemi wykroczeniami.

Proces o klepsydrę w Żyrardowie

W czasie ostatniej kampanji przed wyborami do Rady Miejskiej w Żyrardowie na murach miasta ukazały się ogromnych rozmiarów klepsydry, o następującej treści:

„Przykrej pamięci Wilhelm Myszkowski, po krótkich, lecz kosztownych cierpieniach, zmarł śmiercią kandydata wyborczego, o czem zawiadamia uradowany Żyrardów t. zw. „hołota żyrardowska".

Dla radnego Myszkowskiego nie było tajemnicą, w jakich kołach miasta powstała myśl „uczczenia" w ten sposób jego działalności. Wiedział bowiem doskonale, że ludność robotnicza Żyrardowa nie żywiła doń najmniejszej krzty sympatji, mając do niego zadawnione pretensje. Myszkowski na posiedzeniach Rady Miejskiej miał się się wyrażać o sferze pracowniczej nie inaczej, jak „hołota żyrardowska". To też robotnicy na każdym kroku prowadzili z Myszkowskim walkę, której jedną z form był bojkot posiadanych przez Myszkowskiego w Żyrardowie 2 kin.

Po pewnym czasie Myszkowski powziął wiadomość, że autorem dowcipnego, acz ostro potępiającego nekrologu jest Jerzy Uziębło.

Myszkowski wniósł tedy przeciwko Uzięble sprawę o zniesławienie. Oskarżył również dwie inne osoby, które rozplakatowały klepsydry na mieście.

W Sądzie Grodzkim w Żyrardowie Uziębło został skazany na 2 tygodnie aresztu nie za zniesławienie, lecz za obrazę Myszkowskiego. Pozostałych oskarżonych sąd uniewinnił.

Od tego wyroku odwołał się zarówno Myszkowski, jak i Uziębło. Wczoraj sprawa znalazła się na wokandzie wydziału odwoławczego. Uziębło bronił się tem, że treść nekrologu zawierała jedynie dopuszczalną krytykę działalności Myszkowskiego, jako radnego miasta — bez cech zniesławiających.

Walka ze związkami kat. w Niemczech

BERLIN (PAT) — Niemieckie biuro informacyjne donosi: Goering rozwiązał „Związek b. kombatantów katolików" wraz z jego oddziałami w całej Rzeszy. W uzasadnieniu decyzji powiedziano, że tworzenie wyznaniowych związków b. kombatantów prowadzi do rozłamów w społeczeństwie i wnosi do organizacji b. wojskowych przeciwieństwa wyznaniowe.

Rozwiązanie to jest dalszym krokiem na drodze do zniweczenia wpływów katolickich z każdej dziedziny życia społecznego. Stoi ono również w związku z realizacją programu zapowiedzianego przez ambasadora von Ribbentropa stworzenia na terenie Rzeszy jednolitej organizacji b. kombatantów i zlikwidowania licznych istniejących organizacyj.

BERLIN (PAT) — Burmistrz miasta Duisburgu Ellgering, wydał rozporządzenie, dotyczące należenia urzędników miejskich do związków wyznaniowych. W rozporządzeniu tem Ellgering żąda od urzędników, by niezwłocznie wystąpili z wyznaniowych towarzystw urzędniczych i zawodowych, oraz by spowodowali wystąpienie swych dzieci z organizacyj wyznaniowych.

Przykre zajścia w Brzesku

między junakami i ludnością miejscowa

W Brzesku Nowym powiatu miechowskiego w mieszkaniu niejakiej Czajkowskiej odbywało się przyjęcie, na które zaproszono junaków z Ośrodka Pracy w Chebdowie.

Pomiędzy domownikami a junakami doszło w pewnym momencie do bójki, w wyniku której junacy zostali pobici.

Na wieść o tem kilkunastu junaków z Ośrodka Pracy w Chebdowie przybyło kolegom na pomoc. Jednak dzięki interwencji policji nie dopuszczono do dalszej bijatyki i nakłoniono junaków do powrotu do Ośrodka Pracy.

W bójce zostało poturbowanych kilka osób z pośród junaków i ludności.

Wydrwigrosz oszukał adwokata

Pewna firma zagraniczna powierzyła jednemu z adwokatów warszawskich przeprowadzenie sprawy, w której chodziło o wywindykowanie należności od znanego przedsiębiorstwa samochodowo - komunikacyjnego.

Po uzyskaniu wyroku wierzycielka wskazała swemu adwokatowi niejakiego Mirosława Starowicza, b. urzędnika przedsiębiorstwa komunikacyjnego, który, jako znający dokładnie stosunki, miał zająć się egzekucją.

Istotnie — Starowicz zgłosił się do kancelarji adwokata, wziął wszelkie dokumenty oraz paręset złotych na koszty, związane z egzekucją.

Po trzech dniach przedstawił adwokatowi rachunki na całkowicie wydatkowaną kwotę.

Z rachunków tych wynikało, że Starowicz za pośrednictwem komornika zajął kilka autobusów, położył areszt na zawartości toreb konduktorskich i t. d. W pozycji wydatków były również „koszty na reprezentację". Miał to być suty obiad, jaki „fundował" komornikowi.

Nieprawdopodobnie brzmiała pozycja „sznur i lak", wyrażająca się sumą kilkudziesięciu złotych.

Starowicz pozycję tę tłumaczył w ten sposób, że dla bezpieczeństwa kazał autobusy osznurować „przez kierownice i koła", aby nie mogły ruszyć.

Po kilku dniach Starowicz przybył ponownie do adwokata i z udanem zręcznie przejęciem, wskazał, iż zajęte i osznurowane autobusy kursują nadal i trzeba będzie oddać je pod dozór do obcego garażu. Zażądał na koszty przeprowadzenia tego 100 zł., które z miejsca otrzymał.

Ale wyników tak „świetnie" prowadzonej przez Starowicza egzekucji adwokat jakoś nie widział. Z zaaresztowanych toreb konduktorskich komornik nie przekazywał ani grosza.

Zdziwiony adwokat poszedł tedy do komornika i tu się przekonał, że w sprawie nic absolutnie nie uczyniono.

Zrozumiał, że padł ofiarą oszusta, tem bardziej, że Starowicz mimo wezwań nie pokazywał się.

Sprawę skierowano do prokuratora. W dochodzeniu ustalono, że rachunki były fikcyjne.

Starowicz [illegible] dał przed sądem.

Rozbicie rokowań

francusko-niemieckich

PARYŻ, PAT. Delegacja niemiecka do rokowań handlowych z Francją, która ostatnio przybyła z Berlina do Paryża, opuściła wczoraj stolicę Francji, powracając do Berlina.

Różnica zdań między delegacją niemiecką a francuską uniemożliwiła dalsze prowadzenie rokowań.

Wielki pożar w Pradze

PRAGA, PAT. W wielkim magazynie futer „Arnstein i Pick" w Pradze wybuchł pożar, który rozszerzył się wskutek silnego wiatru z wielką szybkością, obejmując pobliskie składy drzewa i materjałów łatwopalnych. Trzy składy spłonęły doszczętnie.

Pożar objął nadto zwierzyniec „Towarzystwa przyjaciół zwierząt", w którym zginęło kilka zwierząt i 63 ptaki. Szkodę oblicza się na 10 milj. kor.

Zakończenie zlotu harcerzy w Spale

Wczoraj zakończył się harcerski zlot jubileuszowy. Przez najbliższe dni odbywać się będzie likwidacja obozów i kolejno harcerki i harcerze opuszczać będą Spałę.

Na zakończenie zlotu odbyła się wczoraj uroczysta zbiórka harcerek. Pod głównym masztem zlotu harcerek zebrało się 10.000 uczestniczek zlotu oraz delegacje skautek zagranicznych.

Przeglądu drużyn dokonał przewodniczący ZHP. wojewoda Grażyński i komendantka zlotu harcerek druhna Śliwowska. Następnie wojewoda Grażyński wygłosił przemówienie pożegnalne, poczem w skupieniu opuszczono sztandar państwowy z masztu.

Zebrane harcerki odśpiewały pieśń „Wszystko [illegible] oddamy".

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

— Odrazu się domyśliłem, że w waszych zeznaniach niema ani słowa prawdy — rzekł sędzia śledczy Helzie — skoro wszakże teraz chcecie powiedzieć prawdę, słucham was uważnie.

— Prawda jest taka, panie sędzio. Nie mieliśmy z żoną nigdy ani grosza oszczędności. Nie nasza to wina. Dalibóg, nie jesteśmy utracjuszami. Ale taka bieda teraz w narodzie, że ledwo starczy na najniezbędniejsze wydatki i na ten kieliszek wódki, bez którego już zupełnieby człowiek zmarniał, musiałem więc zarabiać kłusownictwem. To też, oczywiście, te cztery i pół tysiąca także nie były nasze...

— A czyje? Skąd je wzięliście?

— Znalazłem te pieniądze.

— Znaleźliście?

— Tak znalazłem, panie sędzio, i żebym tak z tego miejsca się nie ruszył, że mówię prawdę. Mogę w kościele przed ołtarzem przysiąc, że znalazłem. Raz mogłem skłamać, ale drugi raz przecież nie będę. Znalazłem sam, osobiście. Moja stara nic z tem wspólnego nie miała. Jeżeli pan sędzia pozwoli, to opowiem wszystko dokumentnie.

I opowiedział rzeczywiście z całkowitą dokładnością całą historję znalezienia pieniędzy. Gdy skończył, sędzia śledczy rzekł zimno:

— Czy to wszystko, co macie do powiedzenia na usprawiedliwienie posiadania tych banknotów?

— No chyba, że wszystko... Czy to jeszcze mało?

— Słowem, nic więcej nie macie na swoją obronę?

— Nie, panie sędzio, ponadto już nic więcej.

— Czy dostarczycie mi przynajmniej jakiś dowód prawdziwości waszych słów?

— Trudno o lepszy dowód, jak posiadanie przeze mnie znalezionych pieniędzy — odrzekł naiwnie Helza.

— Otóż ja wam na to powiem, że dopiero, gdy zrozumieliście, iż zbrodnia wasza już została wykryta i dalsze kłamstwo teraz będzie niemożliwe, nareszcie zdecydowaliście się na opowiedzenie mi bajeczki, niemającej nawet odrobiny prawdopodobieństwa... Do pierwszego kłamstwa dołączacie drugie, bardziej jeszcze nieprawdopodobne od pierwszego... Słuchajcie, Helzo... żądam, abyście wreszcie przyznali się do popełnionej zbrodni, o ile chcecie liczyć na pobłażliwość sądu ze względu na serdeczną skruchę.

— Ja mam się przyznać? Okazać skruchę? Ale za co? Przecież nie popełniłem zbrodni. Mam liczyć na pobłażliwość? Poco? Wystarczy mi liczyć na sprawiedliwość. W gruncie rzeczy co pan ma mi do rzucenia? Znalazłem na łące cztery i pół tysiąca. Zatrzymałem je. Wiem, że nie powinienem był tego zrobić, ale ja też zgoła nie zamierzałem ich zatrzymać. Chciałem iść natychmiast do wójta, bo miałem wyrzuty sumienia, że przetrzymuję u siebie pieniądze, które do mnie nie należą. Ale cóż? Nieszczęście chciało, że się ożeniłem. Do dziś dnia nie mogę sobie tego przebaczyć. Przyjemności z tego niewiele, a kłopotów dużo. Wiadomo, gdzie djabeł nie może, tam babę pośle. Oparłem się pokusom djabelskim i już chciałem nieść pieniądze do wójta, ale nie oparłem się babskiej namowie. Jak baba zacznie pyskować, a użerać się, to żaden uczciwy katolik nie wytrzyma. To za jej winy cierpię, panie sędzio szanowny, przez nią wpadłem w takie tarapaty. O, gdybym usłuchał głosu sumienia, zamiast jej podszeptów! Niestety, nie uczyniłem tego. Pieniądze zatrzymałem. Wiem, że źle zrobiłem i żałuję tego. To był zły uczynek, przyznaję. Proszę mnie ukarać, skoro jest zato kara. Ale nikomu nie pozwolę sobie wmówić, że te pieniądze ukradłem. O, nie, panie sędzio, o, nie! To pan, widzę, zupełnie nie zna młynarza Helzy, jeżeli pan przypuszcza, że ja mogłem ukraść pieniądze. A co do zabójstwa starej Maciejowej, to może sobie pan sędzia mówić, ile chce, ale nie radzę, bo jak pan to komu powie na wsi, to się każdy panu sędziemu roześmieje w nos... Ja, co człowieka nigdy nie tknę, nawet po pijanemu nigdy nikogo nie sprałem, miałbym zabić starą Maciejową? Końby się uśmiał i to niejeden, ale wszystkie, ile ich jest w Czartkowie z przyległościami!

— Mówiliście z kim o tem znalezieniu pieniędzy?

— Nie. Z nikim.

— Wytrzymaliście? Postanowiliście zataić to nieoczekiwane wzbogacenie się?

— No chyba! Skoro już postanowiłem zatrzymać te pieniądze, więc nie poto przecież, żeby się niemi dzielić z innymi.

— A nie zadawaliście sobie pytań, jak to się stało, że ktoś zgubił tyle pieniędzy na łące, na której mało kto bywa, poza wami i waszą żoną?

— Owszem, nawet sobie zadawałem. Ale... wypadki chodzą po ludziach...

— Na to wszystko powiem wam jeszcze co innego. Przez kilka dni zrzędu gajowy Józek widywał waszą żonę, błąkającą się dookoła Małowa. Pewnego zaś razu, skorzystaliście z tego, że was szukał w innej stronie, aby przez ten czas wykopać z pod dębu coś, co tam, zapewne, oddawna schowaliście.

Młynarz, bardzo tem zdziwiony, aż podniósł głowę i usiłował sobie przypomnieć:

— Co? Józek? Wykopano coś z pod dębu?... Niechże mi pan sędzia będzie łaskaw powtórzyć to jeszcze raz, bo niebardzo dobrze zrozumiałem.

Sędzia śledczy powtórzył mu to raz jeszcze. Młynarz, coraz bardziej zdziwiony, drapał się w głowę i wreszcie rzekł:

— Nic, a nic nie rozumiem, co pan sędzia chce przez to powiedzieć.

— A to przecież takie proste. Ukradliście te cztery i pół tysiąca w dzień śmierci Kurcewicza. W obawie, aby tych pieniędzy nie znaleziono, ukrywaliście je w sąsiednim lesie i czekaliście tylko na koniec procesu, by je znów stamtąd wykopać. Rzeczywiście, wystarczy nawet tylko powierzchownie przyjrzeć się banknotom, aby się przekonać, że leżały w wilgoci. Czy możecie zaprzeczyć ścisłości tych szczegółów?

— Ależ oczywiście, panie sędzio... Oczywiście, że zaprzeczam — zawołał Helza z wielką stanowczością — nic nie ukradłem, niczego nie ukrywałem, niczego nie wykopywałem.

— Dobrze, dziękuję, rzekł oschle sędzia śledczy.

Zrobił kilka notatek, zamknął akta i kazał Łapca odprowadzić zpowrotem do więzienia.

Nazajutrz sędzia śledczy wraz z Maledą udał się do młyna. Chciał dokonać rewizji, a potem zbadać Helzinę. Zastał ją w domu. Była bardzo niespokojna, nie otrzymując żadnych wieści od męża. Jej niepokój spotęgował się, gdy ujrzała wchodzących sędziego śledczego Penkla i Maledę. Była przekonana, że teraz przyszli ją aresztować.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Dotykając piersi Lareckiego, Ryszard przekonał się, że serce bije. Odetchnął więc z ulgą i odrazu powiedział Zosi, aby ją uspokoić:

— Dobrze jest... żyje...

Oboje zabrali się do cucenia go, usiłując mu przywrócić przytomność skrapianiem wodą i stosowaniem sztucznego oddychania. Narazie jednak — daremnie.

Tymczasem Lutyn, który zdołał wyrwać się Piwaczowi i Turniakowi, skoczył do okna, chcąc skorzystać przy ucieczce z tej samej drogi, którą tamci dwaj przybyli. Już nawet zdążył prawą nogę wysunąć poza parapet okna, gdy nagle Turniak złapał go za lewą, a Piwacz skręcił mu ręce ztyłu. Ale Lutyn nie zamierzał bynajmniej ustępować. Szamotał się z obydwoma wywiadowcami, nie dając za wygraną.

Piwacz zdołał szepnąć Ryszardowi w toku walki:

— Telefon po policję!

Ryszard może to nawet i usłyszał, ale odrazu na to nie zareagował, zbyt był zajęty Lareckim. Dopiero po chwili, zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje i widząc, że ci dwaj mogą sobie nie dać rady z Lutynem, postanowił zatelefonować, aby zarazem wezwać lekarza do Lareckiego. Szepnął więc Zosi:

— Chwileczkę sama pilnuj ojca... Biegnę telefonować po policję i lekarza.

Zosia chciała się temu oprzeć i nawet już zawołała:

— Nie zostawiaj mnie samej w takiej chwili!

Wnet wszakże zrozumiała, że lekarz jest niezbędny, bo nie można ufać własnym siłom w takich razach, rzekła więc:

— A więc idź, biegnij prędzej i natychmiast wracaj!

To, co się działo tymczasem z Lutynem, było jakby poza jej świadomością. Zbyt była pochłonięta ojcem i jego stanem, aby myśleć teraz o czemkolwiek innem. Pochylona w kąciku nad ojcem, obca była temu, co się działo w całej reszcie pokoju...

Tam zaś tymczasem wrzała walka na dobre... Lutyn opędzał się obu wywiadowcom, jak osaczone dzikie zwierzę. Tamci zaś, jak psy gończe, doskakiwali do niego co chwila, usiłując go wreszcie obezwładnić.

Kres tej walce położyło dopiero przybycie policji i lekarza, wezwanych telefonicznie przez Ryszarda. Kilku policjantów bez trudu dało sobie radę z Lutynem. Wnet już miał kajdanki na rękach. Wściekły, dyszący bezsilną złością, musiał się dać zaprowadzić na posterunek policyjny, dokąd towarzyszyli mu Turniak z Piwaczem. Byli obaj teraz dostatecznie przekonani o tem, kto zabił Kołowicza i jak to się odbyło. Przygotowywali już raport i wyobrażali sobie, jaką to wywoła sensację. No i bądź, co bądź obiecywali sobie także zato parę słów uznania od władz śledczych.

Przybyły lekarz skuteczniej, niż Zosia z Ryszardem docucił Lareckiego, który wreszcie otworzył oczy i z niemałem zdumieniem rozglądał się dookoła, nie zdając sobie najzupełniej sprawy z tego, co się stało. Zosia i Ryszard opowiedzieli mu wszystko, co widzieli przez okno, a Ryszard dodał:

— Proszę pana, jeżeli ktoś miał dotychczas jakiekolwiek wątpliwości, co do prawdziwego przebiegu zabójstwa Kołowicza, to teraz ich już mieć nie może najzupełniej. Przedewszystkiem przekonaliśmy się o zdumiewającem podobieństwie pana i Lutyna ztyłu. Do tego stopnia, że gdy w pewnej chwili Lutyn stał tyłem do nas, a pana nie było widać, Zosia wzięła Lutyna za pana.

— Jakto?

— Jeden z panów, którzy byli z nami, zadał Zosi pytanie, kto to jest, a ona powiedziała, że to pan stoi. Tymczasem po chwili pan wyłonił się z za pleców tamtego...

Zosi znów stanęły łzy w oczach i szepnęła, łkając:

— Gdybyśmy z mamusią to wcześniej wiedziały... o, jakżeby inaczej mogło się potoczyć życie nas wszystkich!...

Larecki leżał na otomance, na którą go przeniósł Ryszard z lekarzem, wciąż jeszcze obecnym i stosującym nadal zimne kompresy. Larecki rzekł:

— Nie martw się teraz o to, Zosieńko. Co się stało, to się nie odstanie. Ciesz się raczej z jaśniejszej przyszłości...

— Nie wiem, czy mam już do tego prawo — odparła, spoglądając na Ryszarda.

Ten jakby chciał ominąć drażliwy temat, więc odezwał się, kończąc poprzednio rozpoczęte zdanie:

— Wiemy już teraz, kto zabił Kołowicza.

— Skąd? — zapytał Larecki.

Dalszy ciąg jutro.

Czy jestem fotogeniczny?

Możecie sprawdzić w „Ostatnich Wiadomościach" nadsyłając zdjęcie na konkurs filmowy

Po raz czwarty przedstawiamy grupę uczestników konkursu filmowego. Jak widać ze zdjęć, biorą w nim udział przedstawiciele obu płci bez różnicy wieku. I słusznie! Film polski potrzebuje nie tylko pięknych twarzy, nietylko artystów do ról romantycznych, ale nieogarnione bogactwo typów, jak nieogarniony jest zasięg sztuki filmowej, będącej artystyczną trawestacją życia.

Kto ma większe szanse do karjery filmowej: piękna amantka — czy typ charakterystyczny, młodzian — czy starzec, dziecko — czy człowick dorosły? Na te pytania odpowiedzieć nie możemy. Wszyscy są potrzebni, więc wszyscy powinni starać się o przysłowiowy „łut szczęścia". Nasz konkurs filmowy otwiera drogę do karjery, więc kto czuje powołanie, niech nie zaniedbuje okazji.

Laureaci konkursu mają już zagwarantowane role w filmie wytwórni „Urania", która zrealizuje komedję p. t. „Jaśnie pan szofer".

W filmie tym zagrają z Eugenjuszem Bodo, świetnym gwiazdorem filmowym, więc istnieje pewność współpracy z doskonałym zespołem artystycznym.

Jutro (i tak codziennie) zamieścimy dalsze zdjęcia uczestników konkursu. Przypominamy, że egzemplarze gazety ze zdjęciami należy skrzętnie przechowywać, a w swoim czasie powiadomimy, co dalej należy czynić.



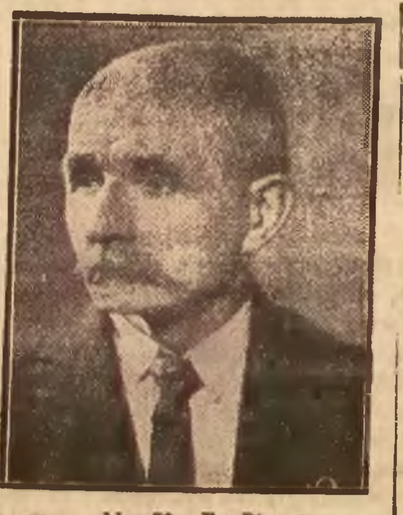
Nr. 29



Nr. 30 Szczęście w nieszczęściu



Nr. 31



Nr. 32 Em-Pir



Nr. 33 Dady Żyrardów

Skrzynka pocztowa konkursu filmowego

Waldemara Orłowa, Grodno. — Zdjęcie otrzymaliśmy.

Jerzy Bellini. — Prosimy o zgłoszenie się do Redakcji godz. 10-3,5-7.

Janusz Swen, Okęcie. — Zdjęcie nie nadaje się. W Redakcji otrzyma Pan kartkę do fotografa na bezpłatne zdjęcie (7 kuponów).

Tadeusz Zalewski. — To samo.

Kaz. Tatar — Przyjmujemy tylko zdjęcia naturalne, bez charakteryzacji. Prosimy o zamianę.

Nelli Ratajczakówna — Prosimy o zgłoszenie się do Redakcji.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

P. Edward Hanecki pisze:

„Wielce Szanowny Panie! Zwracam się do Pana z uprzejmą prośbą o wytłumaczenie mego snu. Otóż śniło mi się, że byłem w jakiemś stowarzyszeniu, w którem miałem niby odprawić nabożeństwo. Zebranych przez cały czas prawie nie widziałem, a kiedy miałem już przystąpić do wyżej opisanych przeze mnie czynności, na ławkach widziałem tylko swych przeciwników nowego obrzędu religijnego i to wszystkich wyznania mojżeszowego. W tym czasie weszła zawiadomiona przez kogoś policja i zaczęła obecnych legitymować, ja widziałem tylko jednego agenta, jasno blondyna, o twarzy bardzo sympatycznej, który zażądał ode mnie wylegitymowania się, a kiedy okazałem mu moją legitymację służbową zobaczyłem w niej monetę 10-złotową.

Załączam przy niniejszem swą fotografję i proszę Szanownego Pana o podanie mi pierwszych dwóch cyfr losu loterji państwowej".

Czeka Pana trochę przeciwności, które trzeba będzie mężnie zwalczyć. Poniesie również Pan nieprzewidziane straty.

Ma Pan szczęście w grze, podaję więc szczęśliwe cyfry, któremi są dwie szóstki obok siebie.

Propozycja dobrej posady wkrótce.

„Szatyn" tak opisuje swój sen:

„Szanowny Panie! Śnił mi się, mieszkający w tut. mieście rejent, byłem w jego kancelarji wraz z żoną i dzieckiem... On był zły, że już zamyka swoją kancelarję, a my nie wychodziliśmy. Następnie dziecko usnęło i leżało koło okna, z którego zrobiła się wystawa sklepowa i żona koło niego siedziała, doszedł wtedy rejent i trzymając ściśnięty banknot dawał żonie mówiąc „daję 5 zł. więcej dać nie mogę". Później przyszli niby do rejenta jacyś urzędnicy w mundurach i rozmawiali z nim, a po pewnym czasie zwrócili się do mnie i każdy z nich przedstawił mi się wymieniając swoje nazwisko.

Przed tym snem śnił mi się tejże nocy szczur, który dostał się do kuchni i wleciał do dziury w podłodze, a ja zaczaiłem się i nożem go zakłułem.

Tak mi się zdaje, że sen ten ma większe znaczenie dla tego opisuję go i proszę uprzejmie o wytłumaczenie go."

Narazie mogę tylko powiedzieć tyle:

Loterja wygranej nie da. Plany Pańskie pochwalam. Wróżę sporo jeszcze nieprzyjemności, bo nie wolno znosić mieszania się innych osób, w swe osobiste sprawy.

Złe stosunki małżeńskie na pewno będą lepsze.

Czeka Pana spadek!!!

„Przeznaczenie" pisze:

„Szanowny Panie! Serdeczne dzięki za odpowiedź. Wdzięczna jestem niewymownie, za wskazówki bardzo życzliwe, i tak trafne określenie mnie. Pisał Sz. Pan, o mem zdrowiu, no i wyczul, że będę chora.

Otóż przeziębiłam się i dzisiejszy dzień jest dla mnie fatalny. Sądzę jednak, że mój odporny organizm zwalczy jeszcze tę chorobę.

Jeszcze raz serdecznie dziękuję za przepowiednie, które jedna za drugą spełniają się i pozostaję z głębokiem poważaniem".

Do wiadomości zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21.

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

1905—rok krwawych walk

11.

CHWILE WYCZEKIWANIA

Bojowcy bez przeszkód wydostali się na peron. Szpicle obrzucili ich ostremi spojrzeniami, żądając od niektórych dokumentów, lecz nikogo nie rewidowano.

Znalazłszy się na peronie, bojowcy odetchnęli z ulgą. Pierwsza trudność ich ryzykownego przedsięwzięcia została szczęśliwie ominięta. Lecz to najcięższe, to najniebezpieczniejsze czekało ich jeszcze, a na myśl o tem bojowcom przebiegał lekki dreszcz po plecach.

O godzinie dwunastej w nocy grupa bojowców przybyła do lasu, znajdującego się za Wyskokiem - Mazowieckim. Noc była jasna i mroźna. Śnieg który białą płachtą rozpościerał się po ziemi, lśnił i iskrzył się. Powietrze było czyste i z tego powodu pole widzenia było bardzo wielkie.

— Tu zatrzymujemy się — odezwał się Śledziński, gdy bojowcy doszli do lasu — musimy tu na kogoś poczekać.

Bojowcy zatrzymali się. Śledziński skierował wzrok w stronę miasteczka, skąd miał nadejść nauczyciel.

Czas upływał, a nauczyciel nie nadchodził.

Śledziński zaczął się już denerwować. Niemniej zdenerwowani byli bojowcy, którzy nie wiedzieli, na kogo należy tutaj czekać. Było już po pierwszej, a nauczyciel jeszcze się nie ukazywał.

—Co się z nim stało? — myślał Śledziński. — Czy zapomniał o naszej umowie, a może aresztowano go?

Minęła jeszcze jedna godzina. Przemarzli teroryści coraz bardziej się niecierpliwili, aż wreszcie jeden z nich gniewnym głosem zapytał Śledzińskiego.

— Towarzyszu Mikołaju, jak długo będziemy tak czekać? Zamienimy się przecież w sople lodu.

— Ma tutaj ktoś przyjść — odparł Śledziński. — Poczekamy jeszcze pół godziny. Gdy do tego czasu nie przyjdzie wracamy do Warszawy.

Śledziński był bardzo zirytowany. To pełne niepewności oczekiwanie wyprowadzało go wprost z równowagi. Zagryzł wargi i milczał.

Nagle, gdy był już u kresu cierpliwości, zauważył z oddali czarną sylwetkę. Jakiś człowiek zbliżał się szybkim krokiem do lasu. W pewnej chwili człowiek ten stanął. Bojowcy zauważyli, że wyjął z kieszeni białą chusteczkę i machał nią. Trzy razy powtórzył tę czynność, następnie odwrócił się, i poszedł w stronę miasteczka.

— Towarzysze, to na nas! Idziemy, szybko! — wykrzyknął Śledziński, drżąc z radości. — Niebawem będzie w naszem posiadaniu pół miljona rubli.

Szybkim krokiem ruszyła grupa bojowców w kierunku miasteczka. Po drodze Śledziński po raz ostatni pouczał bojowców, jak mają się wziąć do dzieła, jak dojść do kasy, jak ją rozbić i jak podłożyć pod nią dynamit, gdyby nie chciała puścić. Tuż przed miasteczkiem polecił pięciu bojowcom pozostać na straży. Mieli nikogo nie wypuszczać z miasta.

— Z policjantami i żandarmami nie róbcie żadnych ceregieli — dodał Śledziński — macie z miejsca do nich strzelać, i to celnie, by nie mogli ujść z życiem.

Około wpół do trzeciej w nocy, gdy całe miasteczko było pogrążone w głębokim śnie, grupa bojowców ze Śledzińskim na czele wkroczyła do Wyskoka - Mazowieckiego. Wokół panowała głucha cisza. Z jakiegoś mieszkania dobiegał tylko płacz dziecka.

Wreszcie bojowcy, cicho stąpając po grubej warstwie śniegu, tłumiącej odgłos kroków, przybyli pod budynek kasy skarbowej i zabrali się do pracy. Gdy obaj wartownicy, strzegący kasy, usłyszeli, że ktoś wyłamuje drzwi wejściowe, nastawili rewolwery, szykując się do strzału. W tej samej prawie chwili drzwi z trzaskiem runęły i do wnętrza wskoczyło dziesięciu bojowców wraz ze Śledzińskim. Teroryści wpadli z takim hałasem i tupetem, że obu wartowników ogarnął strach. Zaczęli drżeć na całem ciele, a jeden z nich wypuścił nawet rewolwer z ręki

— Gdy będziecie milczeć, nie zrobimy wam nic złego! — zawołał Śledziński. — Jeśli zapiśniecie choćby jedno słowo, będzie już po was. A teraz oddajcie rewolwery!

Śmiertelnie przerażeni wartownicy natychmiast oddali broń. Nie ufając im jednak zbytnio, Śledziński polecił jednemu z bojowców, by pozostał przy nich i miał w pogotowiu naładowany rewolwer. Sam zaś z pozostałymi terorystami ruszył w stronę przyległego pokoju, w którym znajdowała się kasa

Miecz.

D. c. n.

Lipiec
25
Czwartek
Jakóba

Ze sportu.

Mecze o wejście do ligi

W najbliższą niedzielę rozpoczynają się mecze o wejście do ligi. Mistrz Krakowa Podgórze gra dopiero w finale.

Poznań: Legja (Poznań)— Turyści (Łódź).

Warszawa: Skoda (Warszawa)—Polonja (Bydgoszcz).

Wilno: Smigły (Wilno)—Warmia (Grajewo).

Hołdem Marsz. Piłsudskiemu rozpoczął pracę woj. Raczkiewicz

We środę koło godz. 9-ej rano p. wojewoda dr. Raczkiewicz udał się do krypty wawelskiej, gdzie złożył hołd zwłokom Marszałka Piłsudskiego.

Z Wawelu powrócił nowy wojewoda do swego biura, gdzie po przywitaniu, jakie przygotowali mu pracownicy urzędu wojewódzkiego, zabrał się do pracy na swem nowem stanowisku.

Przed Zjazdem Legjonistów

„ABC" podaje pogłoskę, jakoby przedstawiciele rządu na Zjeździe Legjonistów, który odbędzie się w sierpniu, mieli zamiar wystąpić z programem, obliczonym na dłuższą metę i w tym programie także określić taktykę wyborczą.

Odnośnie do kwestji kandydatów istnieje tendencja, by popierać kandydatów gospodarczych, z wyłączaniem kandydatów politycznych. Bardzo niechętnie będą też widziani kandydaci popierani przez władze administracyjne.

Samobójstwo policjanta

Nocy ubiegłej w mieszkaniu własnem przy ul. Dzielnej 79 w Warszawie, posterunkowy IV komisarjatu, 42-letni Władysław Wiśniewski, korzystając ze snu domowników, wstał, z zamiarem udania się na służbę.

Po chwili rozległy się w kuchni dwa strzały rewolwerowe. Wiśniewski strzelił sobie 2 razy w usta.

Lekarz pogotowia stwierdził, że kule wyszły tyłem głowy. Desperata w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala.

Szewc utonął w Wiśle

Onegdaj popołudniu, w czasie kąpieli w Wiśle w Ustroniu utonął 30-letni Paweł Cichy, z zawodu szewc, zamieszkały na Polanie koło Ustronia.

Lekarz, wezwany na miejsce wypadku, stwierdził, że Cichy chorował od kilku lat na serce i utonął na skutek ataku sercowego.

Śmiała ucieczka więźnia

Ze sali rozpraw sądu grodzkiego w Radomsku zbiegł więzień Władysław Kulka z Dobryszyc.

Aresztant upatrzywszy sobie dogodną porę, wyrwał się posterunkowemu i przecisnąwszy się przez tłum zbiegł. Policja wszczęła energiczny pościg.

P. Wojewoda objął urzędowanie

Nowy Wojewoda krakowski Władysław Raczkiewicz objął we środę dnia 24 bm. urzędowanie. Rano p.Wojewoda złożył hołd u trumny Wodza Narodu p. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Następnie przedstawili się p. Wojewodzie Raczkiewiczowi naczelnicy Wydziału Urzędu Wojewódzkiego z którymi odbył konferencję, na której ustalił metodę pracy.

W ciągu dnia złożył p. Wojewoda Raczkiewicz wizyty Księciu Metropolicie, dowódcy O. K. gen. Łuczyńskiemu oraz prez. miasta dr. Kaplickiemu.

B. dyr. Kolkiewicz skarży Upezpieczalnię Społ.

Jak się dowiadujemy, b. dyrektor krakowskiej kasy chorych, Dr. Zdzisław Kolkiewicz wniósł przebiw tej instytucji przekształconej obecnie na Ubezpieczalnię Społeczną skargę sądową.

Dr. Kolkiewicz żąda od Ubezpieczalni Społecznej odszkodowania sięgającego kilkunastu tysięcy złotych.

Sprawa ta znalazła się już na wokandzie sądu pracy w Krakowie, lecz spowodu niedoręczenia wezwania pozwanemu — rozprawa została odroczona.

Proces karny kamienicznika z ul. Grodzkiej

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Jan Bandet, lat 72, właściciel realności i sklepu przy ul. Grodzkiej 5 oraz jego synowie Zygmunt i Leon oskarżeni o spowodowanie niebezpieczeństwa wybuchu gazu.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco; Dnia 26 lutego br. robotnicy gazowni miejskiej w Krakowie, Cabał, Korcyla, Marcinek i Gacoł rozpoczęli naprawiać instalację gazową koło kamienicy własności oskarżonych i w tym celu wykopali dół i zapalili obok niego ognisko celem uszczelnienia rur gazowych terem.

Oskarżeni Bandetowie niezadowoleni z tego wrzucili palące się drzewo do wykopu w którym uszczelniano rury. Skutkiem tego mógł nastąpić wybuch gazu — który mógł sprowadzić wprost nieobliczalne niebezpieczeństwo wybuchu.

Ponadto Bandetowie oskarżeni byli o znieważenie funkcjonarjuszy gazowych.

Sąd odroczył rozprawę spowodu nieprzybycia osk. Bandeta na rozprawę.

Rozpr. przew. s. o. dr Wasilewski, osk. prok. dr Jarosiński.

Epilog bójki na ul. Czarnowiejskiej

W realności przy ul. Czarnowiejskiej L. 19 w Krakowia w dniu 11 kwietnia b. roku około godz. 16-tej powstała sprzeczka między Anną Surmową i Marją Surma z jednej strony a Anną Kokoszkowaą z drugiej strony. Sprzeczka powstała z powodu tego, że Kokoszkowa uderzyła 6-letniego syna Marji Surmy.

Sprzeczka ta w krótkim czasie zamieniła się w bójkę.

Posłyszawszy krzyk matki starszy jej syn Adam Surma zbiegł ze schodów na parter by zabaczyć co się dzieje na podworcu.

Gdy znalazł się na ostatnim stopniu schodów stojący obok nich Zdzisław Gwizdowski, robotnik, pochwycił go wpół i przytrzymał. Kokoszkowa przywołała Franciszka Szaraja, murarza, który przybiegł z wyciągniętym wielkim nożem i ugodził ostrzem noża Surmę 2-krotnie w czoło i w szyję.

Matka Surmy chcąc zapobiegnąć rozlewu krwi stanęła pomiędzy nimi, wówczas Gwizdowski uderzył 2-krotnie matkę nożem w kark i szyję.

Zbroczony krwią Adam Surma padł na ziemię straciwszy przytomność, a gdy ją na chwilę odzyskał, klęczał mu na piersiach Szaraj, zadając mu szereg ran nożem w pierś, plecy i szyję.

Kokoszkowa nawoływywała go słowami krzycząc ‚bij i zabij'.

Wszyscy troje odpowiadali wczoraj za wywołanie bójki przed sądem okr. karnym w Krakowie.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania dodatkowych — świadków.

Rozpr. przew. s. o. dr. Wasilewski, osk. prok. dr. Jarosiński.

Co wpływa na umorzenie zaległości podatkowych

Ministerstwo Skarbu w okólniku do izb skarbowych wyjaśniło, że na rozmiar umorzenia zaległości podatkowych, pochodzących z przed 1 kwietnia 1933 r. mają wpływ jedynie wpłaty i ewentualne odpisy, dokonane w okresie do dn. 31 marca 1935 oraz wpłaty z tytułu różnicy do równowartości przypisu z r. 1934 — 1935 dokonane w terminach ulgowych.

Natomiast inne wpłaty dokonane po 31 marca 1935 na rozmiar umorzenia wpływu nie mają i mogą być przyjęte na poczet zaległości odroczonych, albo mogą być płatnikowi zwrócone, o ile nie posiada zaległości w innych podatkach, nie podlegających ulgom.

Proces kolejarzy przed sądem krakowskim

Na ławie oskarżonych w sądzie apelacyjnym w Krakowie zasiedli wczoraj Kazimierz Gumiński, maszynista kolejowy, Franciszek Adamski, palacz i Józef Gomółka, dyżurny ruchu z Trzebini.

Wszyscy zostali skazani za spowodowanie katastrofy kolejowej w Trzebini dnia 26 października ub. roku.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd karę osk. Gumińskiego 6 tygodni zatwierdził, osk. Adamskiemu wyrok uchylił i przekazał do ponownego rozpatrzenia, zaś osk. Gomórkę uwolnił od winy i kary.

Macocha zabiła pasierba

Z Sambora donoszą nam, iż wczoraj popołudniu wydarzył się tam wypadek, który wywołał w całem mieście wielkie poruszenie.

Mianowicie Segina Sztynarowa w czasie sprzeczki ze swym 16-letnim pasierbem Józefem, uderzyła go puszką od mleka w głowę tak silnie, iż chłopak doznał złamania podstawy czaszki i zmarł.

Między macochą a pasierbem od dłuższego już czasu panowały niezdrowe stosunki i często dochodziło do kłótni które wywołały zgorszenie u sąsiadów. Macochę aresztowano.

Przymus prowadzenia ksiąg handlowych

Ministerstwo Skarbu dąży do stopniowej likwidacji obecnego systemu pobierania podatku od obrotu.

Podatek w jego obecnej postaci ma być zastąpiony pedatkiem scalowym, pobieranym tylko u źródła wytwarzania lub importującego towar.

Jednocześnie jednak wprowadzony będzie przepis o obowiązkowem prowadzeniu ksiąg handlowych przez wszystkich, bez wyjątku przemysłowców.

Wstrząsający wypadek na ul. Siennej

Wczoraj w południe wydarzył się na ul. Siennej wstrząsający wypadek.

Oto przechodząca ul. Sienną pracownica sklepowa zajęta w firmie S. Grawer na ul. Siennej prz jechana została przez nieostrożnego rowerzystę i doznała szereg niebezpiecznych ran na głowie i na całem ciele.

Zanim otoczenie zorjentowało się w sytuacji zbrodniczy rowerzysta zbiegł.

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Stworzona do całowania".
Atlantic „Don Juan" i „Serce włóczęgi".
Apollo „Wielka Księżna"
Bagatela: „Wander Bar" i rewja W ogrodzie piosenek".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pieśń Kozaka". i „Bolero".
Słonko: „Kocha-lubi-szanuje" i „Bohaterski czyn".
Świt „Walka o prawdę".
Sztuka: „Pojedynek kobiet".
Uciecha „Nasi chłopcy marynarze"
Wanda: „Nowi ludzie".

Radjo

Kraków. G. 12 Hejnał z Wieży Marj. 12.03 Transm. z Warsz. 13 Transm. z Warsz. i Katowic 16.15 Płyty 16.50 Transm. z Warsz. 18.30 Dokąd jechać w święto 18.40 Wiadomości bieżące 19.15 Koncert 19.30 Recital śpiewawczy 20 Pogadanka 20.10 Transm. z Warsz. 21.30 Teatr Wyobraźni 22 Tr z Warsz. 22.06 Wiadomości sportowe 22.10 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9

Wypadek przy ul. św. Anny

Straż pożarną wzywano wczoraj na ul. Anny L. 6 w Krakowie, gdzie w Zakładzie Biologicznym prof. U.J. Zerndta pękł balon kwasu azotowego.

Cała piwnica została zapełniona gazem i dymem.

Straż pożarna oczyściła piwnicę z dymu.

Mord pod Krakowem

Wczoraj wieczorem został przebity nożem w okolicę serca 23-letni robotnik Tarcuk Kmiecik z Grajewa p. Kraków, przez Leona Króla, na tle osobistych porachunków.

Kmiecik przewieziony do szpitala św. Łazarza w Krakowie zmarł.

Sterylizacja dziedzicznie chorych w Polsce

Polskie Tow. Eugeniczne opracowało projekt ustawy, przewidujący sterylizację drogą chirurgiczną jednostek obarczonych dziedzicznie.

Operacja wyjaławiająca miałaby być dokonana jedynie po zbadaniu danego osobnika przez komisję lekarską.

Wstrząsający wypadek na ul. Smoleńskiej

Na ul. Smoleńskiej w Krakowie obok Muzeum Przemysłowego, został wczoraj rano potrącony przez auto 22-letni Wincenty Wiecheć.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził, iż Wiecheć doznał wstrząs mózgu oraz szereg obrażeń.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Zabity pod kościołem

W Starym Oleśnie na Slązku Op. wydarzył się niezwykły wypadek, który pociągnął za sobą śmierć jednego człowieka.

Podczas panującej burzy wskutek wichury obalił się w pobliżu miejscowego kościoła stary dąb przygniatając stojącego opodal 22-letniego Dragona i zabijając go na miejscu.

Pozatem został ciężko ranny 22-letni ślusarz Springwald ze St. Oleśna oraz szereg innych osób.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel. fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02